Warszawa, Środa, dnia 30. Czerwca 1909. roku. № 11.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

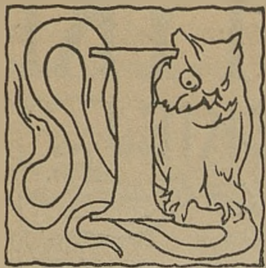
DWUTYGODNIK

Wychodzi w dniu piętnastym i trzydziestym każdego miesiąca
pod kierunkiem **Józefa Rozprzy-Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

Treść numeru:

Pośrednictwa w sprzedaży pojedyńczych numerów i w przyjmowaniu prenumeraty podjęły się łaskawie następujące księgarnie warszawskie: „Gebethner i Wolff"— ul. Zgoda № 12 i Filia — ul. Krak. Przedmieście № 15; „E. Wende i S-ka" — ul. Krak. Przedmieście № 9; „Kazimierz Idzikowski"—ul. Nowy-Świat № 21; „Jan Fiszer"—ul. Nowy-Świat № 9; „Konstanty Trepte"—ul. Marszałkowska № 149; „H. Centnerszwer i S-ka"— ul. Marszałkowska № 143; „Księgarnia Powszechna"—ul. Marszałkowska № 139; „St. Sadowski"—ul. Marszałkowska № 115; „J. Lisowska" — ul. Marszałkowska № 101; „M. Borkowski"—ul. Marszałkowska № 97.



WŁADYSŁAW KORYCKI

W roku jubileuszowym.

Cóż uczyniliśmy dla uczczenia wielkiego ducha, dla przyjęcia świętych prochów, które były jego ziemską powłoką?

Zorganizowaliśmy wycieczkę do Krzemieńca, urządziliśmy pewną ilość odczytów i wieców ku czci Słowackiego, z tych kilka na prowincji, zdobyliśmy kilka wydań krytycznych pism Juljusza, kilka drobnych przyczynków do zrozumienia jego twórczości... I to już wszystko. Nie... W osobie najwyższego dostojnika kościelnego zabroniliśmy sprowadzić święte prochy jego na Wawel...

Czy więc dusza narodu nastroiła się na ten wysoki ton wielkiego roku jubileuszowego? Czy zjawili się Kirkory, Lille Wenedy, Książęta Niezłomni, przesmutny Anhelli?

Jest tłuszcza krzykliwie walczących partji...

Nie zjawili się bohaterowie, ale są Grabce i Ślazy... Są słuchacze „głusi i niemi“, bo chociaż czytają tę jego poezję, nie przeobrażają się na jej modłę...

Za jego życia jeden może Krasiński i drugi Norwid rozumieli „Syna królewskiego pieśni“, ale i oni rozumieli niezupełnie...

Obłąkaniem nazwał „Króla Ducha“ autor Irydjona—Mickiewicz go przekreślił. Mniejsi romantycy wyśmiali. Krytycy, z którymi się rozprawia w „Beniowskim“, wyszydzili.

Bojkotował go naród, jak Bajrona Anglicy, Heinego Niemcy, Poëgo Amerykanie, Ibsena Norwegja.

Kiedy rocznicę Bajrona cały świat święcił i obchodził, Anglicy nie wpuścili jego prochów do Westminsteru, oni, którzy „Szekspira nie oddaliby za Indje“ jak się wyraził Carlyle.

To los szyderców wielkich, „gryzących sercem“.

A po śmierci cichej, „jak duch co odlata“... cisza... grób zapomniany... skarb zakopany...

I tylko zrzadka pojawi się jaka monografja, jakieś dzieło wartości niepoślednniej. Napisze je z rozmysłem i skupieniem należytem krytyk spokojny, jasny i trzeźwy.

Ale dusza wielkiego poety w tych klamrach się nie mieści. Są tu przekroje i linje inżynierskie, próba zbudowania drogi na szczyt Jungrau... próba poniechana już na płaszczyźnie...

A potem?

Potem książka Hoesicka — szperanina, wścibstwo, filuterja facetowska, Słowacki na herbatce w estetyzującym kółeczku. A potem—książka Tretiaka—metoda profesorska z jałową wyobraźnią, miara kulturalnego krawca przyłożona do miary Fidjasza.

W gronie „obrońców“ z retoryczną nieco subtelnością występuje Wład. Jabłonowski w broszurze „Dusza poety“, z emfazą i patosem, choć gorąco i żywo—C. Jellenta: w studjum o Słowackim. Przenikliwą analizę na szerokiem, estetycznem podłożu p. t. „Słowacki i nowa sztuka“ daje Ign. Matuszewski. Metodycznie, sub-

telnie i żywo wnika w potężne rozrośla duszy poety T. Grabowski w studjach „Młodość i ostatnie lata Słowackiego“. W tajnie sfinksowe autora „Króla-Ducha“ wkracza wreszcie J. G. Pawlikowski w „Mistyce Słowackiego“.

Ale nie tylko ci rycerze rozumowi Stołu Okrągłego króla Artura walczą o jego cześć. Słowacki to jak Petrarka król Canzotystów, jak Wolfram z Eszenbachu—król minnesengerów. Ma więc Słowacki, krol-trubadur, także swoich wassalów trubadurów, jak trubadur ma swoich żonglerów. A są to już legjony całe.

Cała „Młoda Polska“ z ziarna poezji Juljusza wyrasta i największy, najoryginalniejszy—Wyspiański „Król-Duch Młodej Polski“.

A nawet i stara Szkoła idzie nieraz pod jego komendę, więc Gliński, Konopnicka, nawet Sienkiewicz.

Czas—bo największy, aby się opamiętać.

Więc nawet Tretiak—nawet Tarnowski spostrzedz przecie musieli, że „barwny talent naśladowczy“ tego stworzyć nie mógł, co dał Słowacki,—ale *genjusz*, a nie genjalny talent, jak określa autora „Króla-Ducha“ także i Piotr Chmielowski.

Wielkiemu pochodowi wieszcza Adama na Wawel, prócz bicia dzwonu Zygmuntowskiego, towarzyszyło bicie serca całego narodu. Niechże i teraz tętno to ożyje. Wraz z lwowską młodzieżą niech cały naród zaprotestuje przeciw zarządzeniom kardynała. I niech on sam przypomni pokutne życie Króla Pieśni, który zrzucił z siebie gronostaje i korony i pędził życie jak najskromniejszy braciszek klasztorny. Niechże kardynał ten przypomni sobie, że Słowacki przyjął św. Sakramenty przed śmiercią, że modlił się górną, majestatyczną modlitwą w „Genezis z ducha“ i w całej poezji z doby mistycyzmu, że był bijącym się o naród i wiarę Księciem Niezłomnym, i że nie szydził z narodu, ani jego wiary, choć naród ten kazał mu iść precz, jak każe mu iść teraz precz kardynalska eminencja krakowska.

A jeżeli mówił Słowacki, że „poezja także często walczy z Bogiem“ albo, że „są ducha namiętni kapłani, którzy wyroki wyprzedzając Boże, dla ciał nie krzyże mieli, ale noże“, albo, że „krzyż cierpiący nie zbawi was“, to jednak nawet dumnego Lucifera (z „Samuela Zborowskiego“) „czoło słoneczne“ pochylił przecie do stóp Chrystusowych.

Nie sądźcie więc ducha twórczego miarą waszych pojęć o grzechu. Nie sądźcie prochów, niesionych do kościoła z ziemi poświęconej, abyście sami z sobą nie byli w sprzeczności...

Wszakże najwyższym sędzią jest Bóg, a miłosierdzie Jego, powiadacie, bez granic, więc i was kiedyś rozgrzeszy On, gdy przywdziejecie na się szaty miłości i przebaczenia i ustąpicie przed wolą narodu...

I poniechacie zemsty serc zatwardziałych...

J. N. S

„Kilka słów o Anhellim Słowackiego“.

(Współczesna Słowackiemu krytyka z poznańskiego „Tygodnika Literackiego z r. 1839-go).

Odrodzenie się Spółeczeńskiego życia „nie ze snu, jako wprzódy było, *ale z Pracy wieków*“, jak je ogromny Duch autora Irydyjona pojmuje, oddźwiękło w ser-

cach wszystkich Wieszczów naszych i działalności ich nowy zupełnie nadało kierunek. Ale jak zawsze *cały* Duch jakiego Wieku najtreściwiej zbiera się w jednym Wielkim mężu, a reszta podrzędnych mu duchów około niego się kupi i barwą swych dzieł i pomysłów jakoby girlandę około zarysowanego przezeń obrazu maluje; tak i dzisiaj około Arcywieszcza naszego zbierają się przedniejsze Piewce Narodowe i Myśl tak jenialnie przezeń rzuconą barwią i cieniują. Takiem *odcieniem* owej Myśli-Matki całej przyszłości jest *Anhelli.*

Są chwile w Dziejach Ludzkości, gdzie Duch całego, wielkiego zakresu zużyje się i obumrze. W takim stanie jest dziś skład Społeczności z Chrześcijaństwa wynikłej; tak go też autor pojmuje i w poemacie swoim maluje.

Wiek ten, który dziś pod ciężarem starości ku ziemi się już chyli, rozwinął się w pewnym systemie umysłowych pojęć i dzieł im odpowiednich. Cały ten system, jako jedna niepodzielna Całość w sobie wzięty, stanowi wyraz Ducha owego wieku i jest jego *Rozumem.* Reprezentantem tego Rozumu jest w poemacie *Szaman* w nim też schodzą się wszystkie jego strony; — Rozum ów, jako Duchowy wyraz całego, wielkiego zakresu Historyi, był Słowem Bożem, wcielonem w ów wiek, by się w pewnej mierze rozwijało, — w Szamanie też „wiele jest Boga“; — Rozum ów rosł tradycyą dawnych pojęć i Myśli w dziełach dawnych czasów zawartej, a był sprawcą następnych — podobnie Szaman „mądrości swej od *przodków* naszych nabył“ a wygnańców starych Narodów, jakoby własne, poniewierane ciało pod Opiekę bierze; — Rozum ów przy dzisiejszem obumarciu całego Społeczeństwa już tylko *zlodowaciałemu* ciału panuje,—również Szaman w poemacie, jako król Ludu *„w śnieżnych siołach* zamieszkałego, jako pan *„krainy grobowcowej“* występuje. Pochód jego poprzedzają stada kruków—złowrogi znak blizkiego zgonu dla Wieku, którego Myśl reprezentuje. *Charakter* zgonu tego oznaczony. Jako bowiem Wiek ten cały wyrosł ze świętego uczucia, z melancholijnego rozpamiętywania nad rzeczami duszy, ciemnego, grobowego Życia po lochach podziemnych, tak i pod koniec lat swoich wrócić musi do podobnegoż Życia, by się zaokrąglić w sobie, od dalszego pochodu Społeczeństwa odstrychnąć, nareszcie w ciemnicach trosk i boleści zużyć się i strawić do reszty.

Boleść ta nie poczyna się z zewnątrz, nie jest skutkiem przypadkowego zdarzenia, ale z usposobienia samego Wieku wynika; — w niej też, jako we własnem dziecku, musi być Miłość Szamana. Ztąd owo przywiązanie jego do Anhellego, będącego *jakby uosobieniem łez Narodu nad własnym zgonem wylanych, jakby ostatniem tchnieniem i jękiem umierającego pokolenia.*

Dzieje Anhellego obrazem takiego znaczenia:

„Życie jego zaczęło się od przerażenia. Ojciec jego umarł śmiercią synów Ojczyzny, zamordowany: a matka jego umarła z boleści po nim, a on sam był pogrobowcem.“

„Pierwsza lilija na grobie ojca jego jest jego rówienniczką, a pierwsza róża na grobie matki jego była mu siostrą młodszą.“

„Oto go w kołysce owionęła woń krwi Ojcowskiej i wyrosł z twarzą smutną i przelęknioną.“

„Gdy usiadał dzieckiem na kolanach u ludzi obcych, to gadał wyrazami przerażenia z ciemnością, a rozumiał, co szeptał liść jesienny szumiący z wichrami.“

Duszę z przestrachu poczętą, pojoną ciemnością dumań, rozjaśnia rozsądek (Szaman), by ją jeszcze bardziej wykarmił boleścią, by jej dał poznać cały smutny stan grobowcowej krainy, t. j. *całą treść z użytej Społeczności.* — „Grobowce“ też „powiedziały im swoje tajemnice, a temi była śmierć wszystkiego, co było tętnem

Życia dotychczasowej Społeczności,—wymieniły im „długi szereg imion *już zapomnianych*“—i wynikające ztąd ostateczne całych rass zepsucie. „A nie powiem ci, co się stało z nazwiskiem rodu twojego, bo nie mógłbyś zasnąć, choć jesteś umarłym i poszedłbyś jęcząc po świecie.“

Taki jest stan dzisiejszego świata i tego, co w nim dotąd stało na czele.

By powstało *nowe Życie*, zginąć musi wszystko, co dotychczas stało mocą wcielonego Słowa. Słowo to, ów duch dogorywających wieków zużyć się musi do szczętu i w ostatecznem rozprzężeniu żywiołów Spółeczeńskiego Życia, *umrzeć szaleństwem własnego ciała*, bo na wezwanie Ducha Historyi „zbliża się dzień sybirski i słońce zatracenia.“ Ta jest Myśl zgonu Szamana *z ręki wygnańca omdlałego świata.*

Niknący Rozum zgrzybiałych pokoleń (umierający Szaman) zostawia narodowi, w którego Czucie się wcielił (Anhellemu) „większy ciężar, niż może unieść“ jakiekolwiek plemie. Pokazawszy mu wszystkie nieszczęścia tej ziemi, zostawia go samego w ciemności wielkiej „z brzemieniem Myśli i tęskot na sercu.“

Aby jako ciało przylgnął do *nowego* ducha, Naród ten po wyniszczeniu w sobie wszystkiego, co jest mdłem i przeszłem, musi wrócić do siły *świeżo-powstającego* plemienia, i tą świeżością zbiegłe czasy pierwszego pojawienia się swego na Ziemi przypomnieć. Ale ta siła, w miarę usposobienia wieku, w którym się rodzi, nie może już być szczero-fizyczną, ale owszem z głębi wiedzącego o sobie ducha wyniknąć musi. Dla tego w nowem pokoleniu naszem, przy powtórnym zawiązku Spółecznego bytu, *zajść muszą stosunki owym pierwszym wbrew przeciwne.* Ci sami przeto Aniołowie, „którzy przed wiekiem przyszli do chaty kołodzieja i usiedli za stołem w cieniu lip pachnących *nadzieję* zwiastując, zjawiają się teraz Anhellemu, by mu *koniec i nieszczęście* zwiastować.“

Stary Naród zbutwiały musi umrzeć, bo jego dusza znękana ogromem nieszczęść, bo duch jego, tłoczony boleścią, już zwątlał na siłach. Wszakże zgon jego nie może być *samotnem* zjawiskiem na świecie. Zdrętwiałość Spółeczeńskiego życia sięga daleko po za granice tego plemienia i runięciu jego *uniwersalnym* upadkiem swoim towarzyszyć musi. By było Odkupienie, miara dopełnić się powinna a boleść Matki naszej musi jękiem *wszystkich* Narodów oddźwięknąć. Poeta dziw, nie-pięknie tajemnicę tej konieczności maluje: Anhelli kochał jeszcze dzieckiem Niewiastę-Anioła — Świętość Smutku nad przeczuwanym zgonem Ojczyzny; — ale powołanie jego było rozleglejsze i zakochaniem się w tym jednym Aniele określić się nie mogło. Dla tego „był przy niej, jak ptak swojski, co się boi, i nie wziął nawet pocałowania od jej ust koralowych, choć był blizko, jak gołąb siedzący na ramieniu dziewczyny.“ Ale kiedy na cmentarz krainy lodów i śniegów, jakby na gruzy zwalonego świata szedł po „tajemnicę grobów,“ wtenczas w Aniele-Stróżu tego miejsca spoczynku znalazł obraz swojej dziewicy, a ten Anioł zwał się „*Eloe, i urodził się ze łzy Chrystusowej na Golgocie—z tej łzy, która wylana była nad Narodami*!“

W tak *przestronnym* rozmiarze pojmuje autor upadek starego Narodu. Zgon jego jest figurą zużycia się całego Spółeczeńskiego świata, który wraz z nim zaginąć musi. Ale jego *Męka* ma być zarazem *Odkupieniem.*

Myśl tego Odkupienia jest głębokiem pojęciem *istoty Smutku* i jej *siły oczyszczającej.* W Smutku Duch wchodzi w Siebie, a odczepiając się tem samem od wszelakich przypadkowości zmysłowego świata, od wszelakiego źródła zepsucia i zagłady Ducha, jędrnieje we własnej swej sile i do dzieł wszelkich się sposobi. Dla tego też Anhelli w swym smutku jest „czysty jak lilija biorąca z wody liście

i kolory niewinne.“ Od duszy jego, słuchającej jedynie głosu niewinności dzieciątka „nie ma nic jaśniejszego na ziemi, oprócz słońca, i nic jaśniej migającego, oprócz gwiazd, które są różowe i sine.“ Woń od niej płynąca jest „jakby woń tysiąca kwiatów i zapach konwalii,“ a Świętość jej Smutku jest „Aniołem, który go opętał“.

To *Uświęcenie* Ducha w samotności i milczeniu objawia się tak w *pojedyńczych ludziach* (Ellenai), jako też w Odrodzeniu się i Zbawieniu *całych pokoleń.* Dzieje z odrodzenia tego wynikające będą pasmem czynów, których wątek już się w dziełach przodków naszych tajemnie przewijał. Prawdziwa Odroda będzie przeto *rozjaśnieniem* tego, co w pracy chylącego się już wieku było zarodem przyszłej osnowy dziejów świata. Dla tego *owoce* owej pracy przodków zaginąć nie mogą—nie powinny — i z religijną skrupulatnością strzeżone być muszą. Smutek nad zgonem ojczyzny i wynikające ztąd głębokie dumanie nad tem, co się straciło, jest właśnie stróżem, aby owoce drzew ręką ojców naszych sadzone, nie stały się łupem materjalnej siły (zaborem celnika), przedmiotem bezpłodnego zużycia, ale owszem „*jasnością gwiazd*,“ kiedyś zabłysnęły. Ale „znaczenie tych „*gwiazd*,“ mające być dziełem *Odrodzonej* Społeczności ludzkiej, musi pozostać „*tajemnicą*“ dla ludzi, w których już niema „żadnej pamięci, jedno pamięć o rzeczach, które im się zdarzyły za młodu,“ a którzy „o dniu wczorajszym nie wiedzą i nie myślą o jutrze“— tajemnicą dla pokolenia, które ma zaginąć, by nowemu miejsca ustąpić.

Ale jest Duch, któremu otwarte księgi owych tajemnic zgrzybiałego świata. Jest nim Duch Historyi, duch boży w dziełach ludzkich, którego mocą silny każdy wzniosły umysł. Owa tajemnica jest jego własnem przesilaniem się w swej odrębności, by się mocą tego przesilenia w Pełność Społeczeńskiego życia przerzucił i tam *gwiazdą owoców* swego działania zaświecił. Duch ten w nowem Stawaniu się swojem naprzód *bezpośrednio* się Pojmuje, — *poczuwa się* tylko, rozjaśnia i barwi— i jest *poezyą*; — a taka Poezya jest cichą i smętną, jako noc tajemnic, z której pierwszym świtem wypływa. Jej przedmiotem: Zgon Wieku,—jej barwą *Melancholia.* —Ale bo też „dwie są melancholje: jedna jest z mocy, druga ze słabości; pierwsza jest skrzydłami ludzi wysokich, druga kamieniem ludzi topiących się.“ Mocą *pierwszej* Wieszcz wprowadza nas w tajniki duszy Narodu konającego: *drugą*, ale na to tylko, aby nam dał wyjrzeć w świetniejszą oddal, w rozleglejszą, radośniejszą przyszłość. Kiedy Anioł zbiegłego Wieku „z gwiazdą melancholiczną na rozpuszczonych włosach“ siedzi nad ciałem zmarłego, Poezya „z płomienistej zorzy“ zbrojnym rycerzem występuje, a lody zmrożonego świata pryskają przed nią i „śnieg wali się przed piersią konia, jak fala zapieniona przed łodzią.“ Głos Rycerza grzmi wieścią *Zmartwychpowstania...*

Staraliśmy się dotychczas oddać Myśl autora w jej *własnej, tajemniczo-melancholijnej* barwie, teraz kilka słów o niej samej i o autorze powiemy:

Słowacki nie jest Arcy-Poetą — bo żadnej nowej nie zdziałał reformy, żadnego nowego nie rozwinął Życia, ale charakterem swoim literackim wyobraża rozległą bardzo stronę owej *giętkości* Narodu naszego, umiejącej bez narażania swej samodzielności, z lekkością w cudze kształty się wcielać i ztąd przynajmniej bardzo *Ważnym* się staje. Zdaje się, jakoby zadaniem jego było: uznać każdą nową dążność Narodowej Poezyi i nie wiążąc się wprost i niewolniczo do *przewodniego* autora, każdą Myśl nową uchwycać i w osobny sposób rozwijać.

Kiedy z pierwszem zjawieniem się Mickiewicza na scenie literackiego Życia naszego, cała partykularność romantyczności w Poezyi naszej rej wodzić zaczęła, Słowacki, uchwyciwszy ją, nie stał się bynajmniej, jak inni, ślepym zwolennikiem nowej szkoły, ale swobodniej od nich na wrzącą wówczas walkę przeciwieństw się

zapatrując, pojednał poniekąd w poezyach swoich owe przeciwieństwa zimnego rozsądku i pieściwej uczuciowości i ogólniejszą poszedł drogą. Wszakże pojednanie to było tylko zagładzeniem właściwości stron obu; zmięszał je, zneutralizował; nie podniósł do *prawdziwej Jedności.* — Można wszelakoż przyznać, że pierwsze zaraz poezye jego są lepsze od pierwszych pieśni samego nawet Mickiewicza — jest w nich mianowicie więcej powagi i męzkości, a mniej naśladownictwa obcych zagranicznych wzorów; jakoż ballady i inne z pierwszych poezyj Mickiewicza *jedynie same w sobie wzięte i odrębnie uważane* ustąpić muszą pieniom Słowackiego, ale uważane *pod względem Historycznym Ducha Narodowej Poezyi*, *są niezmiernie — bo o całą własnosć tworzenia Epok*, *wyższe.* Są one jakby dzieciń每stwem Ducha, który na olbrzyma miał wyrość, jakby pierwszym, lękliwym snem dziewicy przeczuwającej tajemne zaślubienie swoje z męzkim Duchem całego wieku, mającej wydać płód, co silnie społeczeństwem zatrząśnie.

Z tego braku własności tworzenia Epok, albo posuwania, nie zaś neutralizowania zaczętych, wynikają ważne konsekwencje, które w poezyach Słowackiego piętno swe wybiły. Poezya jego, zostając po za Historycznością ogólnego Ducha *Narodowej* Poezyi, nie może też mieć swojej własnej Historyi, w wielkiem, *postępowem* znaczeniu tego wyrazu. Od pierwszych jego poezyj do ostatnich, mimo ich różnicy między sobą, niema pochodu rozwijania się, niema wewnętrznej wynikłości, niema *Postępu.* Śmiało twierdzę, że nikt nie jest mocen okazać jaką konieczność, że *w miarę pierwotnego usposobienia*, Duch Słowackiego *tak a nie inaczej musiał* się ukształcić: nikt niezdoła wskazać w pierwszych pieniach jego zarodu Ducha, który w Anhellim panuje. Dla czego?—bo źródła jego poezyj *nie w niej samej ale zewnątrz Poety* się znajdują! Duch dawniejszych jego poezyj wypływa z owych dążeń, które w zaciszy litewskich borów i wśród dzikiego wycia wichrów ukraińskich wyrosły, a w wielkich Wieszczach Narodowych reprezentantów swych znalazły — Duch Anhellego wprost z Irydyjona wytryska. — Zdaje się, że odtąd Słowacki właściwszą sobie pójdzie drogą, że trafił do kręgu, w którym coś ważniejszego zdziałać może. Dotychczasowy pochód poematów jego od lepszych (Zmija, Jan Bielecki) do coraz gorszych, kończących się na Kordjanie, najlepiej maluje niewłaściwość zakresu, w jakim dotąd działał. — Nie miał on ani dość czułości, żeby się w każdej złotej obsłonce, w każdej trawce zakochać, z każdym przemarzłym kwiatkiem żałośnie się pieścić i co chwila łeskę nad czemsiś uronić — ani też w burzliwości mógł sprostać owej duszy kozaka-burłaka w dzikie stepy pędem wichru goniącej; — by mógł, albo zimowy wierszyk wspomnieniem o minionej wiośnie umilić, albo konając kościejącą już pięścią resztę nagiej czaszki kochanki — topielicy druzgotać. Duch jego rozmyślający, nie tak bezpośredniego wylania swych natchnień, jako raczej postawienia się w równi z Duchem czasu pragnący (obacz przedmowę do Lambra), nie mógł ani w burzę zmysłów oryginalnie się wcielić, ani smętno-uczuciowej poezyi podnieść do Wielkich, Spółeczeńskich Idej. Idea ta, Ducharodzica, musiała zewnątrz niego się począć, aby Jej Myśl ogólną w nowe, wartowniejsze od dawnych wcielał kształty.

Ale ta Idea, tak kolossalnie zarysowana w Irydyjonie, cicho tylko i smętnie oddźwiękła w duszy Słowackiego. Była ona mu wróżbą złowrogą dla gasnącego pokolenia i dla tego z piersi jego nótą melancholii i smętnego dumania o rzeczach śmierci, o krainach lodów i grobowców, o „dniu sybirskim i słońcu zatracenia“ zabrzmiała. Anhelli jest jakoby wyśpiewaniem tego wrażenia, które Irydyjon zrobił na autorze. Ale Myśl Irydyjona nie tylko śmierć, ale i *nowe Życie* zwiastuje. Głos jego jest Antyfoną owego Głosu przed wiekami na *puszczy* wołającego, ale

Głosem, w miarę wieku, przez który się przedziera, jaśniejszym i wyrazistszym. *W walce Potęg w przeczuciu śmierci całego Wieku*, jaśnieje obraz pełnego, *Organicznego Życia*, w ich brzemieniu drga zaród Prawdziwej Wolności. Ta Myśl poziomo tylko i niedołężnie rozkrzewiła się w umyśle autora Anhellego. Można powiedzieć, że u niego, ze śmiercią bohatera poematu, ze śmiercią melancholii zapadającego Wieku, kończy się też wszelka Poezya. Co dalej następuje, jest płaskie i prozaiczne, — bo nie Całe, nie Organiczne. — Zwiastuje i on *jakieś* odrodzenie się Ludzkości: ale jakieżto jest owo odrodzenie? Barwą mu nadaną nie przedstawia nowego zjawiska, któreby było *wynikiem i zespoleniem wszystkich dotychczasowych dążeń* Ludzkości, jedno wprost powtórzeniem zdarzeń znanych już na świecie—zdarzeń, których imiona policzyć można do owego „*długiego szeregu imion już zapomnianych*". *Pozytywna* strona Irydyjona, *Organiczny* zawiązek przyszłości ukazująca, przekrzywiła się na stronę negatywną *prostej reakcyi* ciśnionych dotąd Narodów.

Umysł autora Irydyjona dalekim jest od wszelkiej abstrakcyi, wszelkiego bezkolorowego dumania — jest *na wskroś Organicznym*, jako Żykie, które się ma począć. Reakcya zaś Narodów w Anhellim ogłoszona, jest zupełnie odrębną; a żadnego Organicznego zarodu w sobie nie kryjąc, w miejsce *podniesienia* Ducha *niepokoi* go tylko. Nie widać w niej żadnego śladu „*Pracy Wieków*", jedno raptowne zerwanie się, prawdziwe — „*ze snu obudzenie* (Iryd.)" — W Irydyjonie Duch Ludzki nie pozostaje w obłędnym kręgu *samego Ogółu*, ale zaraz szczegółowo się barwi i z pewną oznaczoną w sobie Narodowością się żeni. „Idź na północ w imieniu Chrystusa", mówi do Irydyjona ów Głos, co „o pierwszych połyskach świtu zleciał jak piorun, a woń wszystkich kwiatów dolin podniosła się ku niemu" — „idź i nie zatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów — poznasz ją po milczeniu mężów i po smutku drobnych dzieci—po zgorzałych chatach ubogiego i po zniszczonych pałacach wygnańców — poznasz ją po jękach aniołów moich przelatujących w nocy".

Jednego przeto, charakterem swym ściśle od innych odkreślonego Narodu dzieje, mają być właśnie pierwszym zarysem nowej Epoki Dziejów Rodu Ludzkiego, początkiem prawdziwie Spółeczeńskiego Życia Ludów, — autor Anhellego przeczuwał to niby i w jednem miejscu dość jasno nawet to nadmienia. „Naród wasz", mówi Szaman, „drugi raz kładziony jest w kołysce i spowity, by wyrósł prosty i nie skrzywiony na ciele", ale te słowa wychodzą z ust *Szamana*, są przeto tylko głosem *Rozumu upadającego wieku*, i w rozumieniu autora (tak się zdaje przynajmniej, tak z konsekwencyi układu Całości wynika) mogą tylko mieć znaczenie Myśli, która wraz z tym Wiekiem zaginie, która z Życiem przyszłości nie przypada do miary. Jakoż w końcu, *kiedy chodzi o najwyrazistsze objawienie pozytywnej Myśli poematu* kiedy sam Wieszcz, choć nie w swojej własnej, ale w „Rycerza" osobie występuje, niknie zupełnie ów zaród *Prawdziwej Myśli*, i, jakby go zły Duch czczego kosmopolityzmu opętał, autor losy przyszłych pokoleń składa w wspólny, a burzliwy czyn *wszystkich*, zmięszanych z sobą narodów i gubi Myśl swoję w ciemnym zamęcie tych dążeń. Ów „rycerz ognisty poleciał z *szumem*". — Przyznać trzeba, że autor w tem miejscu bardzo trafny znalazł wyraz na odmalowanie swej myśli.

Tak więc autor uchwycił obie strony Myśli w Irydyonie zarysowanej, ale je tylko *pobratał*, nie *ożenił*. Zupełnie jasno pojął tylko konieczność strony ujemnej, konieczność upadku tego, co nie mając dalszego od spełnionego już powołania, do dłuższego Życia jeszcze się zabiera i w bólach konania jeszcze usilnie ze śmiercią się łamie. W odmalowaniu tej smętnej strony dał dowód wielkiego talentu i stopniując tęsknotę i boleść do najwyższej ostateczności, nie przechodzi jednak

nigdzie granic Piękności; — owszem krokiem owej, jak ją sam nazywa, „Melancholii z Mocy“ czaruje duszę czytelnika; ale za to drugą dodatnią stronę, — stronę Prawdziwego Organizmu zniżył do płaskości bezwzględnej, niczem nieprzeciętej *Równości*, z użytej już pod koniec przeszłego wieku; i słabością tej Myśli dowiódł, czego niechciał, że *Moc Melancholii może być Wielką, ale jednak nie jest Największą Mocą Wieszczego Ducha.*

JÓZEF KROBICKI.

Wieczór „Sonetów Krymskich“.

(Refleksje).

Conajmniej jakby jaka pensjonarka Towarzystwa Św. Wincentego á Paulo, zdobyła już prawo Filharmonja nasza do wyjątkowych względów całego eleganckiego świata. .

Z właściwą sobie łaskawością ujął ją przeto pod ramię także i Gawalewicz, lubujący się w elegancji wszelkiej, i urządził na jej cel ratunkowe, dobroczynne przedstawienie — wieczór „Sonetów Krymskich“ Mickiewicza.

Pokazano nam je w studjach malarskich, bardzo miernej wartości, oraz jako obrazki kolorowo mazane, rzucane na ekran syczaco i migająco wtedy gdy skromna cząstka orkiestry „cienko“ wygrywała moniuszkowską muzykę pod akompaniament chórów, i „śpiewnie“ mówionych „Sonetów“ przez panów Sterna i Mielewskiego.

O ile jednak p. Stern, *śpiewając*, usiłował *mówić*, o tyle p. Mielewski, *mówiąc*, tak skwapliwie i zajadle *deklamował i banalizował* trudne do mówienia „Sonety“ mickiewiczowskie, że niemal do każdego czułego, lub tragicznego słowa stosował czuły, lub tragiczny ton, robił czułą lub tragiczną minkę... Zupełnie jak owa szansonistka, która mówiąc: kocham, zawsze chwyta się za serce...

Literacką prelekcję wstępną wypowiedział p. Gawalewicz z umiarkowaną powagą i „nonszalancją“ wytrawnego „epuzera“ salonowego, lawirując pomiędzy złotemi cackami salonu tak, aby o żadne z nich nie zahaczyć, a zadowolnić wszystkich „eleganckich“ gości. W myśl cenzuralnej formułki politycznej przypomniał zdawkowe frazesy kniazia Wiazjemskiego o potrzebie bliższego poznania się wzajemnego Polaków i Rosjan, zgodnie zaś ze współczesną modą literacką, odczytał, dla kontrastu, kwalifikujące się na „Oślą łąkę“ uwagi krytyczne Kajetana Koźmiana, wymyślającego „Sonetom Krymskim“ od najlichszego „paskudzctwa“ tatarskiego bez sensu i bez jakiejkolwiek wartości poetyckiej.

I był-to najciekawszy moment całego wieczoru.

Poza tem „poszło“ wszystko gładko, ileże popularnie i pedagogicznie, jak przystało na nasze miasto, tak głodne wiedzy elementarnej ..

I ani jeden nerw nie zadrgał odświetnie uroczystą nutą. Głucho było na sali i przestrono, a publiczność, korzystając z pierwszej lepszej sposobności, rwała się do wyjścia znudzona i zawstydzona, że można ją posądzić o brak czci i pietyzmu dla Mickiewicza, lub Moniuszki.

. . . .

Jakże inaczej wyobrażam sobie wieczór taki np. w kulturalnem środowisku krakowskiem...

Tam byłaby to prawdziwa *uroczystość* wstrząsająca dreszczem najgłębszego wzruszenia i zachwytu dla tych sonetowych arcydzieł uczucia, które mówiłby Solski tak, jak w prostaczem natchnieniu religijnem mówi młodość wierząca—modlitwę niecodzienną..., które mówiłby tak, jak on tylko umie mówić, bez cienia afektacji, lub maniery jakiejkolwiek.

Jakże inaczej w warunkach innych, niż nasze, mógłby również powiedzieć „coś o sonetach“ taki np. Grzymała-Siedlecki...

Ale dość już tych niewesołych refleksji, bo doprawdy — szerzej rozwodzić się nad tem, byłoby przykro... bardzo przykro!..

WINCENTY RZYMOWSKI.

Gabryela Zapolska.

(W powieści: „O czem się nie mówi“).

...— Ja wiem, jak Franię będę nazywać!

— No — jak?

— Porankiem!

Uśmiechnęła się.

— A takiej świętej to niema?

— Do tej pory nie.—Ale ty będziesz taka święta. A imieniny twoje to będą zawsze, kiedy rankiem słońce wschodzi — — —

. . . .

— Ale wiesz co, mnie coś dziwi.

— Co?

— Niby tak dbasz o mnie, żebym ja się nie schodziła z *takiemi*, a chcesz mnie u siebie na noc zostawić. Przecież to też świństwo.

— To widzisz, co innego. My się kochamy, a *tamte* za pieniądze — — —

. . . .

...Ogarnęło go rozrzewnienie na myśl, że ta biedna szwaczka wydaje ze swej ubożuchnej pensyjki pieniądze, aby mu się przypodobać.

— Poranku!

Zamknął ją w swych ramionach i delikatnie powiódł do otomany.

— Siadaj dziecinko!

Zesunął z jej ramion różowe okrycie.. skóra jej, od szyi począwszy, była delikatna i śnieżno biała.

— Poranku!

Przysłoniła oczy rzęsami. Oddała mu ręce, usta, piersi—całą siebie — — —

. . . .

— Co ci? dlaczego płaczesz?

Milczała.

— Powiedz... czy żałujesz tego, co się stało?

— Nie.

— A więc?

— Ale... ale mi żal, ze to nie ty pierwszy...

. . . .

— Ty bydlę! — wyrzucił przez zaciśnięte zęby.

To ją zwaliło z nóg, jak policzek.

— Ot nie!...—krzyknęła—nie!... Widać, żem cię kochała, kiedy tak nadarmo z tobą czas traciłam. To najlepszy dowód! A ty tego nie chcesz zrozumieć? Ty mnie od bydlęcia wymyślasz? A kto większe bydlę, czy ja, co dla kawałka chleba się męczę, czy wy, cobyście mi zemrzeć z głodu dali, jakbym tak ot... *dla miłosierdzia tylko* was o grajcar poprosiła? — — —

. . . .

— A ona, bestja, pan wie, co krzyczała?

— Nie.

— Krzyczała: Czego matka chce? Sama policja mi pozwala i daje na to blank, to matka powinna mnie nie tykać. Czego matka chce? Ja *rządowa!* — — —

. . . .

Pochylił się ku lampie i czytać zaczął:

„...Jedyny! Ukochany! święty, złoty mój, serdeczny! Jak *bendziesz* czytać te litery, to mnie *jusz* na świecie nie będzie — — —

. . . .

Nigdy dotychczas nie osiągnęła Zapolska tak małymi środkami równie wielkiego efektu, jak w tej powieści. Nigdy czarnych i żałobnych skrzydeł swych nie roztoczyła tak szeroko nad kręgami niedoli. I nigdy z zagonów życia nie zgarnęła tak sowitego plonu niezawinionych i bezsilnych cierpień.

Ten jej sukces twórczy jest tak wymowny i przekonywający, i tak wspaniale rozcina wszelkie węzły uprzedzeń, że chciałoby się na nim, jako na podstawie dostatecznej, oprzeć nową teorję piękna, wysnuć zeń jakąś nową definicję artyzmu.

Wrażenie takie—to najkapitalniejsze dla twórcy zwycięstwo.

Istotnie, talent Zapolskiej stał się jakoby akkumulatorem energji cudotwórczej. Wszystkie w jej duszy zawarte spostrzeżenia i wnioski, echa i pobudki działań, władze pamięci i przeczucia, wszystkie obrazy i fantazje przetopiły się *od żarów natężonej woli* w jedną czarodziejską moc jasnowidzenia.

Urok bezpośredniości i prawdy powleka, jak delikatna barwa, każdy szczegół tego niepospolitego dzieła. W każdym wyrazie mieni się i odbija niedocieczona głąb rzeczywistości. Treść i forma pomysłu, sharmonizowane idealnie, splatają się wzajem ze sobą, nie jako dwa pierwiastki odrębne, lecz jako dwie strony tego samego procesu. Pomysł przyoblekał się w ciało odrazu w chwili samej poczęcia. Kształt zewnętrzny rodził się samorzutnie z rytmu, bijącego wewnątrz fali twórczej. Książka jest pełna tego pędu mocy żywiołowej, którą ma w swym oddechu swobodna pierś natury. Ostrzem zaś i dążnością myśli wybiega daleko poza widnokres doczesności chwilowej, sięgając najistotniejszych podstaw egzystencji.

Szeregi scen i obrazów, wszystkie o plastyce niezrównanej, uderzają z siłą burzącego młota w mury odwiecznych obwarowań, za któremi gnieździ się „nietykalny, święty" Ład Społeczny.

A wszystkie sceny wiążą się w jednolitą budowę, ścisłą i dokładną jak argument.

Płomienne od gniewu i szyderstwa, godzą w pierś obmierzłej jawy życia, jak pociski granatów, z chychotem piekielnego tryumfu. A może — — —

...a może to z głębin naszej duszy ozwał się zgrzyt ów piekielny?!—ozwał się i nagle zamarł.

Coś, jakgdyby daleki złoty promień wdarł się do ciemnic rozpaczy, — i nie rozświetlił mroku — i zamarł, a w duszy zawyło całe piekło potępienia i zgrozy.

Bo, chwilami, zdaje się, że na całej tej otchłani bólu rozpościera się cisza ogromna, uśmierzająca wszystkie skargi i łzy; milkną wówczas szlochania, zastyga płacz i jęk, i tylko rozpacz niema szklistemi oczami spogląda nieruchomo w jastrzębie ślepia losu.

Jest to cisza dokonanych przeznaczeń i niecofnionych wyroków. Cisza łamiących się istnień i serc rozwianych w perzynę.

Wówczas, w piorunach wyniosłego milczenia, przemawia nieznanym, niesłyszanym dotychczas głosem nagi kształt życia ze skurczów męki wyrwany, nagie włókno życia, z powłok i obsłon odarte, tętniące krwią i bólem.

I zdaje się wówczas, że za tą ścianą milczenia, kędyś, zostały daleko poza nami krzyki żalu i zaklęcia wiary, wołającej daremnie o ratunek. Znikły, zda się, wszelkie kategorje wzruszeń, uczuć, ocen i osądów. Niema żalu, ani skruchy; niema wyrzutów ni oskarżeń; niema cnoty i niema grzechu.

Pozostają tylko starcia ślepych żywiołów przemocy, pozostaje okrucieństwo ohydy: nikczemność życia i hańba agonji. Na takim gruncie nie wyrasta kwiat żaden; nawet blady *kwiat męczeństwa*; albowiem cierpienie tam nie jest ogniem oczyszczającym dla duszy, ale stygmatem piekącego wstydu na czole!

. . . .

I w tem zawiera się dla Zapolskiej cała tragiedja kobiety.

O, nędzo kobiecego ciała! o, nędzo kobiecego ducha!

— Słuchaj, powiedz mi, kto był ten *pierwszy*...—silił się na łagodność.—Powiedz mi. Ja ci nie zrobię żadnej wymówki, bo przecież ja cię wtedy nie znałem. Byłaś bardzo głodna może... z biedy...

— Nie...

— Nie? no to go kochałaś. Jaki ładny, młody chłopak.

— O nie, to nie. Ja byłam wtenczas całkiem mała. Dziesięć lat miałam.

— Co?... Któż to?

— Ta, to pastuchy. Ta jakże. Do szkoły nie chodziłam, bo ani się w co odziać; a potem, trzeba było macochy słuchać, iść paść. Jaka ta nad takiemi dziećmi opieka... Kto tam na to u nas patrzy, toż to nie moja wina...

Niema zbrodni, ani winy niczyjej! Daremnie szukaćby winowajcy. Tak wszystko genjalnie, po szatańsku wszystko obmyślone, że bez winy, bez jednego poruszenia woli, bez jednego okrzyku zgrozy, można duszę własną i duszę cudzą zadręczyć aż do śmierci. Bo i gdzież, w czyich ręku litosnych, widniał choćby szczątek ratunku, o który swe rączyny zziębnięte zaczepić z rozpaczą mogłaby ta dziecina półnaga i bosa? Jesienne niebo zwisa nad nią głuche i bezsilne, jakby płachtą żebracką owinięte. Któż wyspowiadać i rozgrzeszyć zdoła jej sumienie w głębokim śnie zamordowane? I komuż śmiertelną a niewiadomą krzywdę swoją wyzna przerażeniem oczu niemowlęcych?—Chyba ostom pzydrożnym i cierniom, które w pustkowiu szarem kolcami bose jej stopy raniły... Chyba tylko wichrom rwącym nieustannie jakoby czyjś płacz samotniczy z grobów, zapomnianych na cmentarnej równinie—chyba wichrom jesiennym... bo one jedynymi jej były piastunami dzieciństwa, na ugornem ściernisku.

Zanim w dziewczynie ocknęła się dusza, już zdeptano pohańbieniem jej ciało. Nim zbudziła się czujna przezorność instynktu, już jej wydarto i splugawiono jedyne prawo—rozporządzania sobą: życie wykradło jej ostatni dar wydziedziczonych—zdolność do samoofiary.

Cóż ujrzeć mogły jej rozwarte po raz pierwszy oczy świadomości?

Co oznajmiła jej szeptem liści wiosennych i parnym oddechem nocy majowej pierwsza myśl dojrzewających tęsknot?—

Ohydę czynu spełnionego; wspólnictwo zbrodni i gwałtu zadanego naturze! Oh!... i mękę trawiącego wspomnienia, które płomiennemi ustami sączy w duszę truciznę, gorszą niźli śmierć.

Jest jakaś wprost nieludzka (a może tylko wyłącznie ludzka) potworność ironji w tem, że wówczas właśnie, gdy banda półdzikich parobków gwałci dziecko nieletnie na polu, wtenczas w jakiemś miescie, w dalekiej stolicy, jakiś student-entuzjasta słucha z ławy uniwersyteckiej wykładu mędrca lub estety, znaczącego nowe szlaki uskrzydlonej ludzkości; słucha i drży, płomieniejąc dumą swego człowieczeństwa, i na twardej opoce postanowień wznosi gmachy strzeliste marzenia,—nie domyślając się, że los postawi go w życiu obok owej ofiary gwałtu, o którym nie wie, i skrzyżuje drogi ich obojga w tragicznym węzle zatracenia.

. . . .

— Dlaczego kłamałaś? dlaczego powiedziałaś, że jesteś uczciwa dziewczyna, że żyjesz z tego co zarobisz u krawcowej, że...

— Ja byłam taka.

— Dlaczego teraz nie jesteś? Dlaczego? czy słyszysz? Odpowiedz!

— Tak wszyscy za mną gnali, jak te psy za zwierzem... to i...

Niedokończyła — — —

Jakże to miała wytrwać w pracy, pędzona ustawiczną zawieruchą walki, nieznającej spoczynku? Rozuzdane, napastliwe spojrzenia ścigały ją dniem i nocą; łupiły z niej po zbójecku odzież i rozdzierały szaty, szarpiąc ostatnie, krwawe resztki wstydu, i oblewając ciało obnażone ukropem obłąkańczych pożądań... Uległa...

Po raz wtóry załamała się nad jej głową ta sama fatalna kolej tragizmu.

Machina „ładu społecznego" olbrzymim zamachem kół porwała ją w żelazne uściski i, poprzez skręty nędz i upokorzeń, zepchnęła na samo dno nikczemnego upadku.

Zanim duszę jej rozpaliła miłość żądzą nieśmiertelnego *życia w pięknie i wolności*,—zaprzedała siebie na *śmierć* wiekuistą hańby. A kiedy pierwszy głos czystego uczucia dźwignął się z ponad pustki serca, zagłuszyły go i zgniotły wycia upiorów.

Był, jako ów kwiat lilji, na bagnie wyrosłej: biada ręce szalonej, która się po ten kwiat wyciągnie; kto krokiem stąpi ku niemu, zapada w przepaść i tonie w grzęzawisku.

Błękitne światełko, wschodząc nad ruiną, oświetliło już tylko czarne spalenisko przeszłości...

Ciało z bólu skowycze, wije się i szarpie i płacze; dusza rozdziera się i płacze; wyje do gwiazd i przestworza tym ogromnym płaczem, który przerwać może śmierć, ale którego ukoić nic już nie jest w stanie.

Jak blada mara uśmiechu na ustach zmarłego dziecięcia, wstała z głębin tajemnych liljowa biel poranku, w dalekości niedosiężonej rozczołgała się nad topielą przeklętego bagna. Wzniosła się na chwilę, na jedno mgnienie źrenicy, na jeden uśmiech szczęścia.

Oto rozbłysła zaledwie — i już gaśnie, nim w szkarłat zorzy rozkwitła, nim rozżarzyła się w upał południa.

Śmiertelne kręgi topieli wciągają coraz głębiej ciało i duszę; oczy, z których dotąd nie wytliła się tęsknota, zalewa szlam i błoto; powoli zastyga serce zgonione, serce pijane od pościgu zbrodni.

. . . .

Zapolska nie stawia kobiety w filozoficznej perspektywie dziejów, jak Nietzsche; ani spogląda na nią z wyżyn kosmicznych Weiningera; nie dostrzega poza nią, jak Tołstoj, czerwonej łuny piekieł, ale też postaci jej nie obleka, jak Ellen Key, w światłokręgi mesjanizmu. Tworzy prosty, niepokalanie szczery dramat człowieka, którego kolebka i grób znajdują się na jednej drodze życia, i toną w jednem morzu ludzkości.

Autorka, niezachwianą intuicją wiedziona, porzuciła dawny swój ton oskarżycielsko-jałowy, który tak niemiłym grymasem skaził oblicze „Ahasvera". Obecnie znikły małostkowe zastrzeżenia kobiety, komiczne ukłucia i płytkie szykany. Wystąpiła natomiast dojrzała świadomość artystki, ogniskująca w sobie, nakształt soczewki, prądy i tętnice życia. Nie jest też powieść obecna Zapolskiej zapalczywą obroną płci niewieściej, ale wyniosłym aktem sądu, dokonywanego nad całością życia. Nie jest sentymentalnem urojeniem walki, podjętej o prawa kobiety, ale nieprzedawnionym, świętym bojem o Wolność Człowieka.

Stąd płynie surowa tego dzieła powaga i godność. W tem tkwi głęboka jego, pełna mocy wewnętrznej, sankcja—wobec potęg przyszłości.

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

„Rola“. — Pismo tygodniowe, społeczno-literackie. — № 23. — Warszawa, 5 czerwca 1909 roku. — Redaktor i wydawca: **Szczepan Jeleński.**

W artykule **„O Wawel“**—pisze autor niepodpisany:

Strona 350.—szpalta I.—wiersz 33-ci od góry.

„Ksiądz kardynał krakowski, oparł się umieszczeniu zwłok Słowackiego w królewskich grobowcach katedry Wawelskiej.“
„ten fakt, komentowany jest“
„fałszywie.“
„Robi się mianowicie z tej racyi tysiące złośliwych, niedorzecznych wycieczek w stronę Kościoła, Rzymu, duchowieństwa etc.“
„Że w ten sposób rzecz rozumie studenterya, od której nie można wymagać równowagi i dojrzałości sądu, temu się nie dziwimy; że w ten też sposób, ze złą wolą, sprawę przeinaczają różne świstki radykalne, to także było do przewidzenia. Ale nie sposób oprzeć się zdumieniu, że pewne pisma, roszczące pretensyę do powagi i bezstronności, idą tą samą drogą płytkich, nierozważnych wniosków i sądów.“
„Co tu ze sprawą ma wspólnego Kościół, Rzym, duchowieństwo?“

Strona 350. - szpalta I.—wiersz 33-ci od dołu:

„Dostojny Stróż królewskich grobów Wawelu sprzeciwia się umieszczeniu prochów wieszcza nie jako *książe* Kościoła, lecz jako potomek potężnego rodu *kniaziów* Puzynów, inaczej mówiąc, jako polak starej daty, rozmiłowany do fanatyzmu w purpurze królewskiej przeszłości Ojczyzny, według którego żaden z największych Królów Ducha nie powinien dzielić miejsca spoczynku z Królami Korony dziedzicznymi lub choćby elekcyjnymi.“
„Gdyby na Wawelu nie spoczywał Mickiewicz i szło o przeniesienie jego prochów, ksiądz kardynał sprzeciwiłby się temu równie kategorycznie.“

„Wiara“. — Tygodnik katolicko-społeczny. —№ 24.—Warszawa, 12 czerwca 1909 r. — Kierownik literacki; **Ks. Jan Gnatowski.**

W artykule **„Naganka przeciw księciu kardynałowi Puzynie“** — pisze autor niepodpisany:

Strona 379.—szpalta II.—wiersz 22-gi od góry:

„Kardynał Puzyna jest jedynym polskim Księciem Kościoła, a zarazem jednym z najenergiczniejszych i najzasłużeńszych polskich biskupów, któremu naród ma do zawdzięczenia, nie mówiąc o innych, dwa dzieła wiekopomnej doniosłości: inicjatywę polskiej samoobrony na wschodnich kresach Galicji i restaurację katedry na Wawelu. Jest on przytem obecnie starcem schorzałym i złamanym fizycznie, choć niezłomnym,“
„i nieoglądającym się“
„na przemijające prądy opinji.“

Strona 379.—szpalta II.—wiersz 24-ty od dołu:

„im kto wyżej stoi i większe do szacunku ma prawo, tem skwapliwiej odmawiaju mu go u nas,“
„Krakowski Kardynał nie jest popularny; cokolwiek czyni, zawsze może być pewny potępienia krytyków kawiarnianych i wiecowych. Wszakże rzucano

nań gromy za „sprofanowanie“ Wawelu, za niedopuszczenie modernistycznych witraży i za dopuszczenie modernistycznych fresków...“
„Obecnie“
„znów“
„rozlega się jednomyślny okrzyk oburzenia:“
„— Kardynał Puzyna nie puszcza Słowackiego na Wawel! Hańba!“

Strona 380.—szpalta I.—wiersz 3-ci od góry:

„Co tu ma wspólnego ze sprawą Kościół, Rzym, duchowieństwo?“ dodaje „Rola“. I ma zupełną rację. Wnet jednak w dalszym ciągu artykułu spotykamy się z tego rodzaju uniewinnieniem Kardynała Puzyny, przeciw któremu on sam zastrzegłby się niewątpliwie, przeciw któremu musimy zaprotestować i my.“

Strona 380.—szpalta I.—wierz 33-ci od góry:

„Oto pismo katolickie w najlepszej niewątpliwie wierze robi z kardynała Puzyny jakiegoś średniowiecznego dynastę, przejętego przesadnym kultem idei monarchicznej, zapominającego o tem, że jest księciem kościoła dlatego, bo jest kniaziem Puzyną. Ależ jako żywo! Mąż tak wysoce i tak wyłącznie kościelny, jak ks. Puzyna wolałby zapewne uchwaloną mu przez radykalnych wiecowników „hańbę“ od takiej „obrony!“ Możemy „Rolę“ zapewnić, że nie był on nigdy przeciwny przeniesieniu zwłok Mickiewicza na Wawel,“

Strona 380.—szpalta I.—wiersz 20-ty od dołu:

„Jeżeli zaś obecnie oświadczył się przeciw umieszczeniu zwlok Juliusza przy Adamie, miał do tego powody zgoła innego rodzaju i doniośłejszej powagi.“

Stroua 380.—szpalta II.—wiersz 5-ty od góry:

„nie chciano robić wyłomu w zasadzie: otwierać podwoi późniejszym żądaniom i dyskusjom W trumnie Adama uznano że spoczął nietylko król pieśni polskiej, ale i król polskiego ducha w ogóle, i że dla nikogo drugiego już niema być na Wawelu miejsca choćby się znalazł kiedyś Adamowi równy.“

„**Słowo**“—Codzienne pismo polityczne. — № 138. — Warszawa, dnia 19 (6) czerwca 1909 r.

W artykule „**Veto kardynała**“ pisze autor, podpisany literą: **J**.:

Strona 1.—szpalta IV.--wiersz 9-ty od dołu:

„*veto* gospodarza *loci*, rozstrzyga kwestję. Żadne artykuły dziennikarskie, trzymane choćby w nie wiedzieć jak patetycznym tonie, żadne namiętne protesty zbiorowe, żadne misje dyplomatyczne delegackie nie wprowadzą zwłok Słowackiego w kościelny obrąb Wawelu — przemocą, wbrew zakazowi kardynała Puzyny.“

Strona 1.—szpalta V.—wiersz 6-ty od góry:

„nikt *dotąd* o zdanie nie pytał właśnie tego, od czyjego *placet* zależały losy całej imprezy! Nieprawdopodobne, a prawdziwe.“
„Może nie przypuszczano, że kardynał Puzyna zdobędzie się na... odwagę cywilną rzucenia swego *veta* w poprzek gorącemu życzeniu narodu polskiego“
„I oto jednak kardynał Puzyna zdobył się“
„Nastało w społeczeństwie polskiem wzburzenie nie małe,“
„Protestować, oczywiście, wolno każdemu równie dobrze, jak wolno kardynałowi Puzynie“
„Nie rozumiemy tylko dobrze dyskusji“

Strona 1.—szpalta V.—wiersz 34-ty od góry:

„Przed kilku dniami wystąpiła „w obronie“ kardynała Puzyny warszawska *Rola*, a z zacięciem krotochwilnem, godnem zaiste innej sprawy. Usiłowała Rola tłómaczyć, chyba mocno zdumionym czytelnikom swoim, że stanowisko, zajęte przez kardynała Puzynę, jest stanowiskiem... „potomka potężnego (!) rodu kniaziów Puzynów“, który uważałby za ubliżenie dla królów polskich, jeżeliby dzielić mieli miejsce wiecznego spoczynku z poetą, chociażby nawet tej mia-

ry, co Słowacki! Na imputowanie kardynałowi większego absurdu zdobyć się trudno."
„Inny tygodnik warszawski, *Wiara*, pośpieszył wziąć w obronę kardynała Puzynę przed obroną *Roli* i doigrał się, bez mała, nie mniejszej — kompromitacji."

Strona 1.—szpalta V.—wiersz 12-ty od dołu:

„Jakże to więc? Więc powodowała kardynałem chęć zmonopolizowania na na wieki wieczne honorów wawelskich na rzecz Mickiewicza? Czyli też kardynał Puzyna bronił tylko najwyższej rangi poetyckiej Mickiewicza, wobec niższej rangi Słowackiego, grożącej wtargnięciem na jedną linję z całkiem wyjątkowym przywilejem mogilnym twórcy „Dziadów"? I jedna i druga hypoteza *Wiary* nie wytrzymują krytyki."
„Niefortunni „obrońcy" kardynala, lepiejby uczynili, nie dobywając korda z pochwy. Tem łaciej by im przyszło, że *kardynał* Puzyna (nie kniaź Puzyna, lub Puzyna historjozof kultury polskiej), zgoła żadnej nie potrzebuje obrony."
„Uwidoczniło tę okoliczność aż nadto dobitnie: *wyjaśnienie*, opracowane przez kilkunastu księży galicyjskich, a zawierające cały wykaz dosłownych cytat z dzieł Słowackiego, w których to ustępach rozchodzi się Słowacki na wcale daleką metę z nauką Kościoła, a nawet wyraża się zgoła, jak heretyk."
„I oto mamy jak na dłoni *powód*,"

Strona 2.- szpalta I.—wiersz 19-ty od góry:

„Stanowisko zajęte przez kardynała Puzynę, nie jest inne, jak tylko i wyłącznie kościelne."

Strona 2.—szpalta I.—wiersz 25-ty od góry:

„Może wydać się komu, że lepiejby było, aby kardynał Puzyna nie był nim, a zwłaszcza nie zasiadał na stolicy krakowskiej? Bardzo pięknie, ale—skoro akurat nim jest, i o destytucji nie słyszeliśmy? Zgodzić się tedy wypadnie, że na moment składania zwłok Słowackiego na Wawelu, kardynał Puzyna nie może przecie... przestać chwilowo być biskupem katolickim krakowskim."
„Wydać się może komu, że cytaty wyłuszczone przez księży galicyjskich z dzieł Słowackiego, *nie* zawierają herezji i bluźnierstw. Dyskusji w tej materji, rad nie rad, przyjąć nie mogę. Dziedzina to specjalna, i zostawmy z czystem sumieniem decydowanie o sprawach dotyczących tej dziedziny — teologom."

Strona 2.—szpalta I.—wiersz 10-ty od dołu:

„Hipotezy, że kardynał Puzyna mógł *veto* swoje postawić ot tak... dla fantazji, przez próżność, w chęci pokazania światu, że od jego widzimisię zależy głośna sprawa—nawet nie poruszamy. Niegodną byłaby pióra polskiego publicysty."

PRENUMERATA w Warszawie łącznie z opłatą za odnoszenie do domu i na prowincji łącznie z opłatą za przesyłkę pocztową: rocznie 4 rb., kwartalnie 1 rb. Zagranicą dopłaca się za koszty przesyłk pocztowej.

OGŁOSZENIA płatne w 12 ratach miesięcznych, w cenie począwszy od 1 rb. miesięcznie za trzykrotne w ciągu roku ogłoszenie na 1/6 stronicy pisma. Za sześciokrotne w ciągu roku ogłoszenie na 1/6 stronicy pisma opłaca się po 2 rb. miesięcznie, za dziewięciokrotne—3 rb. miesięcznie it.d. Stałe ogłoszenia roczne wielkości 1/6 stronicy pisma począwszy od 8 rb. miesięcznie.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie o 50 proc, zaś na ostatniej o 25 procent droższa.

Prenumeratę przyjmują wszystkie warszawskie i prowincjonalne księgarnie i agencje pism, zaś ogłoszenia — tylko administracja pisma z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

Cena pojedyńczego numeru 20 kop.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: MARSZAŁKOWSKA 125.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz. Wydawca: Józef Krobicki.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Warecka 5.